Rok 44. Kraków, dnia 15. lipca 1911. Nr. 14.

DJABEŁ



Pejedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA" Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przepłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Zapaśnikom!

Pono dla dobra narodu
Wzięli się dzisiaj za bary
Chluba Krakowskiego grodu,
Kosobucki, figlarz stary,
Razem z Wolnym! Lecz cóż z tego,
Chociaż obaj walni chłopi,
Z nieba tak zachmurzonego
Mały tylko deszczyk kropi.

Źle się wziął do interesu
Imć pan Wolny i gromada,
Narobili dość skweresu,
Tak dziś każdy to powiada;
Bo pan Piotr, to kuta sztuka,
On się wziąć tak łatwo nie da,
Raczej dziury sam poszuka
Choć na całem, ot i bieda!

Miast oczyścić z chwastu pole,
Miast wyplenić złe, co było,
Rozrodziły się kąkole,
Pole bardziej zachwaściło,
A kto winien, każdy pyta,
I ciekawie sprawę bada,
Sposobność tak wyśmienita
Rzadko się już kiedy nada.

Zbyt gorąco, bez rozwagi
Wzięli się do rzeczy ludzie,
By raz zrobić koniec blagi
I wprowadzić ład w swej budzie!
Lecz, niestety, tak już bywa
Klnę się tu na duszę moją,
Szukaj kija, gdy go zbywa
Własną ci nim kurtę skroją!...



WICEK SOCYALIK.

Jakiś skiś pusknął psiokrew baję po Krakowie co Lyo ostanie królem i to nie belejakim, bo kurkowym. Ucieszułem się okrutnie, bo co psiokrew król, to król. Niech ta Ignac wydziwia jako kce, ale królem ostać to brelantowy jenteres. Za moij świżyj paminci to ino trzech psiokrew królami ostało: Pietrek syrbski, Ferdyk bułgarski i Nikitka czarnogórski. A kużdy był psiokrew już przodzi księciem, a Lyo nie jezd ani grafem, ani baronem ino komandorem.

A króleska kurkowa osoba to nie w kij dmuchoł. Ma ci przyimnijsze życie jak na ten przykład taki Pietrek syrbski. Jakby kcioł prosić we Widniu o audyencyę, toby ją psiokrew mioł, a nie wyrzuciliby chłopa za drzwi, jak onygo Pietrka. Ma psiokrew wszelaką bezpieczność — nie potrza mu nijakij ochrany. Może se poknajać psiokrew do Hawyłki, abo do Siapsi, nie tak jak jensze psiokrew króle, chtórzy do kirni nie mogom być chodzący. I nie musi tyż codziń wtryniać na makówę koruny i wdziwać grenostajową chaderę, ale ubiro się jako kce, a na makówie szabaśnik [1]) lub jenszą kaniołę [2]) jezd noszący. A poddane majom lo nigo reśpekt, jakem to na własne psiokrew kapowidła widzioł, kiedy nieboszczyk król Guniacz do Wyncla, Hawyłki, lub jenszego filantropicznego jenteresu właziuł... „Serwus Guniacz!“ krzyczał naród trunkowy — postaw chłopie flachę“. I wolno ci mu było postawić, abo nie...

A na procesyi w jakij ci psiokrew rznął paradzie! A na Grunwaldzie było ci ino dwóch królów: Jagiłło stoł ci na koniu na placu Matyjki, a Guniacz piechty przeloz całe miasto. Złoto ci na na nim psiokrew od frontu, złoto ci z nigo od widermachu kapało.

Lotygo psiokrew nie kapuję, loczygo Lyo nie kcioł ostać królem. Pedają co kcioł ostać prezysem Koła polskigo, ale ci mu grzycznie pedzieli: odknaj brachu! I ma ci tym prezysem ostać psiokrew German — i Koło nie bedzie sie tera wabiło polskiem, ino germańskiem.

[1]) cylinder, [2]) czapkę.

Do lekarzy polskich.

Przyjeżdżacie do Krakowa,
Więc was *Dyabeł* szczerze wita,
Wznosząc okrzyk: niechaj żyje
Lekarska Rzeczpospolita!

A ten okrzyk każdy dobry
Obywatel z nami dzieli,
Bo wśród was może najwięcej
Jest... dobrych obywateli.

Wielu z was nauką słynie,
Wielu goi rany bliźnie,
Wielu służy jaknajwierniej
Ideałom i ojczyźnie.

Więc witajcie w naszych murach,
Gdzie śpią Piasty, Jagiellony —
Niech zjazd waszych ciał i duchów
Jaknajlepsze wyda plony.

Jedną wszakże do rąk waszych
Prośbę *Dyabeł* kornie złoży:
Udzielcie nam swojej rady,
Bo jesteśmy... bardzo chorzy.

Już oddawna, jak wskazują
Dyagnozy nam wyniki,
Ciało nasze stale toczy
Rak partyjnej polityki

Kędy spojrzysz to na sercu,
Lub na głowie guz wyrasta —
Stąd ulega rozpadowi
Dobro kraju, dobro miasta.

Rozrastają się „kolonie“
Tak sobkowstwa jak karyery...
Epidemia to jest gorsza
Od tyfusu i cholery.

Widząc straszne spustoszenie
Zawodzimy: *jerum, jerum!*
Drodzy goście — na tę plagę
Wyszukajcie jakie *serum!*

b.

Hr. Mikołaj Rej, nowo wybrany poseł, publicznie wyraził życzenie, aby „potężny klub ludowy poszedł pod Wiedeń bronić spraw narodowych, jak ongi ojcowie nasi to czynili, zwycięstwo i chwałę narodowi przynosząc“.

Jak widzimy, *primo*, p. Stapiński, prezes tego klubu, wyrasta na... Sobieskiego, *secundo*, hr. Mikołaj Rej wstępuje w ślady swego przodka, bo jest... poetą.

Tylko tak się ma Stapiński do Sobieskiego, jak *hrabia* Mikołaj Rej do niehrabiego, lecz za to wielkiego, Mikołaja Reja.

Na zjeździe przywódców socyalistów galicyjskich uchwalono mianować honorowym członkiem partyi JE. Michała Bobrzyńskiego za jego skuteczną działalność przeciw klerowi katolickiemu podczas ostatnich wyborów. Za moralne popieranie go w tych usiłowaniach, redaktorzy *Czasu* otrzymają godność szambelanów Jego Dyktatorskie Mości Ignacego Daszyńskiego, bez uwolnienia od taksy.

Nagrobki.

I.

Mistrz blagi, wynalazca wszelkiego [chaosu,
Trybun ludu, Battaglia, znalazł tu mie- [szkanie.
Dla grzesznej jego duszy racz dać spo- [kój Panie,
Bo jeśli się obudzi, narobi bigosu.

II.

Zmówcie trzy Zdrowaś Marya i inne [pacierze,
Bo ja, Franciszek Wójcik, tutaj sobie [leżę.
A bodajeś przepadł, Włodku Tetmaje- [jerze, —
Ja tutaj jestem goły, — on dyety bierze.

III.

Tu leży Stojałowski, po dwakroć zabity,
Stary lis nie podniesie już do góry kity.
Woń dziegciu zalatuje z tej jego mogiły,
No i kopci się lampa — zmykaj, kto ma [siły.

IV.

Tu, pod tą beczką, Szajer nasz spo- [czywa —
Żal mu najwięcej szwechackiego piwa.

V.

Tutaj leży Danielak w tym dole głę- [bokim,
Nie płacz miły przechodniu, bowiem [niema po kim.

VI.

Pod tym kamieniem spoczywa Dulęba,
Za kulisami dawniej stawiał dęba.
Potem we Wiedniu nic a nic nie robił,
Za co ministra frak go przyozdobił.

VII.

Sikorski z Doboszyńskim w tym tu leżą [grobie,
Zostawiwszy przyjaźni wzór wielki po [sobie.

VIII.

Wiedz przechodniu, co zwiedzasz te [cmentarne kątki,
Że tutaj Starzewskiego leżą drogie [szczątki —
Na Wesołej, jak mówią, wyszedłby po [maśle,
Lecz wolał być zabity i pogrzebion [w Jaśle.

IX.

Tu spoczywa w spokoju Stanisław [Starzyński.
Ten kamień mu położył przyjaciel Bo- [brzyński.

X.

Loewenstein de Rydzyna w tym tu [leży grobie.
Od kuli drohobyckiej sam śmierć za- [dał sobie.

— Podziwiam męża pani. Tyle przykrości znosić i nie zrzec się kandydatury, to zaprawdę było poświęcenie.

— O, proszę pana, to już po raz ostatni. Gdybyśmy nie mieli jeszcze pięciu rat do zapłacenia za nabyty majątek, tobyśmy nie byli kandydowali...

Rząd angielski oświadczył reprezentantowi Maroka, że deputacya marokkańska na uroczystościach koronacyjnych nie jest pożądana z powodu okrucieństw, popełnianych przez wojska sułtana, co mogłoby wywołać nieżyczliwe przyjęcie deputacyi ze strony publiczności.

Spodziewać się należało, iż rząd angielski również odmówi udziału w koronacyi reprezentantom Rosyi, gdyż okrucieństwa popełniane przez wojska carskie przy tłumieniu rewolucyi były stokroć większe, niż okrucieństwa w Marokku.

Z Warszawy.

Słysząc z pism, że endecya co do szkół [zmądrzała,
Chcieliśmy już zawołać głośno: Bogu [chwała!
Lecz widzim, że ta mądrość na Dmow- [skim się krupi,
Że „ogół“ jak był głupi, tak chce zo- [stać głupi.
Ten „ogół“ czarnej sotni otrzyma po- [dziękę,
Bowiem przez swą naiwność idzie jej [na rękę.
Dzięki jemu, Warszawo, wkrótce się [doczekasz,
Że rzadkim będzie Polak adwokat lub [lekarz,
Bowiem inteligencję ku „ogółu“ chwale
Stanowić będą tylko żydzi i Moskale.

Wszystkich ministrów-rodaków w ostatnich latach utrącało Koło Polskie, jako szkodników, działających na niekorzyść kraju. Głąbiński stanowił zaszczytny wyjątek i dlatego został utrącony przez... naczelnika kraju.

Ogólne zdziwienie panuje w Krakowie, że prezydent Leo odmówił po namyśle przyjęcia proponowanego mu tronu królewskiego ...na strzelnicy. Wszak lepiej, niż kandydatem na ministra, być królem, choćby kurkowym.

W dwóch okręgach zwyciężył aż pa- [tron szynkarzy,
Ze śliną, co do jego przylgnęła już [twarzy.
Rzucił tysiące papy — a więc hyen [sfory
Przeprowadziły „czyste“ dla niego wy- [bory.
Powiedział ktoś: wyborcy nie wiedzą, [co czynią —
Owszem, wiedzą, wszak świnia zawsze [jest za swoim.

W Warszawie był proces o cudowną szkatułkę: wrzucano do niej 3-rublówkę i 2 kawałki czystego papieru, a po pewnym czasie wychodziły 3 trzyrublówki. Podobna szkatułka z powodzeniem bywa używana w Krakowie przy wyborach; zamiast wrzuconych 300 głosów na X-a, otrzymuje kandydat głosów 900.

Dwie miary.

Gdy za Friedleina budżet Krakowa
W marcu dopiero szedł pod obrady,
Dzienniki gorzkie rzucały słowa,
A Leo w Radzie głosił tyrady.

Dzisiaj za Lea w lipca połowie
Dopiero budżet wyszedł na forum,
A nikt ni słowa skargi nie powie,
Dzienniki milczą...

Stulti stultorum!

— Sądzę że Kosobucki powinien napisać serdeczny list z podziękowaniem do „Nowin“.

— Żartujesz chyba.

— Broń Boże. Jeszcze przed 10 dniami w szerokich kołach wyrażano się o nim ujemnie, a niektóre dzienniki ostro przeciw niemu występowały — a dziś w tych samych kołach panuje oburzenie na napaść, te same dzienniki piszą o nim jako o „szanowanym obywatelu“ i wyrażają ubolewanie, „że taka nagroda spotkała go po 12 latach pracy *wyłącznej* dla dobra rękodzielnictwa“.

— A więc powiadasz, że dobrze wyszedł na tej napaści?

— Oczywiście, dwu zdań tu być nie może.

Pan Stapiński jest prezesem na nowo
Wyjdzie na tem Koło Polskie nie zdrowo.
Znów „Jaś“ siły ku „zdobyczom“ wy- [tęży,
Znów Biliński, dzięki jemu, zaciąży;
Znowu dozna dobro kraju odwłoki,
Znów popłyną geszefciarstwa potoki.

Jedno z pism donosi, że Dr. Leo ze względu na obowiązki prezydenta, „*woli się uchylić*“ od prezesury Koła“.

O ile nam wiadomo, nie on się „woli uchylić“, ale Koło Polskie wolało się od niego uchylić, a raczej nigdy się ku niemu nie nachylało.

W powiecie krakowskim.

(*Nadesłane*).

Bartoszu, Bartoszu,
A gdzież Krakowiacy?
Wiedzie ich Naczelnik
Daszyński Ignacy.

Na działach jechali
Z bitwy racławickiej,
Dzisiaj na nich jadą
Socyały i Icki.

— Kto stworzył pierwszych ludzi?

— Konrad i Gasparski.

— Co? Co ty gadasz?

— Proszę księdza katechety tak stoi w tej gazecie.

— W jakiej gazecie? Pokaż.

(*czyta*):

Sprawa prasowa. Wczoraj redaktor I. Konrad i właściciel drukarni K. Gasparski za „Stworzenie pierwszych ludzi“ zostali skazani przez sąd okręgowy warszawski na rok twierdzy.

Gęś (widząc przelatujący aeroplan): Jacy ci ludzie głupi! Zabierają się do latania po powietrzu, choć skrzydeł nie mają. My, choć mamy skrzydła, a przecież uznałyśmy ten środek lokomocyi za wysoce niepraktyczny.

Ponad dwoma chorymi w różnych stronach świata
Stado kruków się wznosi, czując śmierć u proga.
Mogłaby ich zadzióbać ta czarna rabiata,
Gdyby o podział spadku nie brała jej trwoga.

Każdy chciałby zagarnąć najwięcej dla siebie,
Drugiemu zostawiając najgorsze ochłapy,
Stąd nadzieja jest wszelka, że wprzód się potłuką
Zanim zasiądą zgodnie do wspólnej agapy.

Wiadomości miejskie.

— Pan prezydent i poseł z krakowskiego Śródmieścia, Jego Excellencya Juliusz I. z woli demokratów nawrócony konserwatysta, wyjeżdża do Wiednia, celem wzięcia udziału w obradach austryackiego parlamentu. W czasie podróży towarzyszyć ma panu prezydentowi kilku urzędników magistratu krakowskiego, których obowiązkiem będzie czuwanie nad całością jego majestatu i załatwianie drobniejszych spraw w jego imieniu, aby mógł całą duszą oddać się szerszej polityce i nawet we Wiedniu czuł się, jak pod swoim... dachem.

— Projektowane na rok bieżący rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego z powodów od dyrekcyi niezależnych (a panu prezydentowi wiadomych) tego roku nie dojdzie do skutku, w zamian natomiast otrzymała służba tramwajowa nowe mundury na pruską modę. Uczyniono to w tym celu, aby ludności miasta Krakowa przypominać na każdym kroku, iż Prusacy są naszymi wrogami, powinniśmy ich więc bojkotować.

— Wobec klapy wyborczej i trudnego powrotu do równowagi umysłowej pp. Jan Kanty Federowicz i Dr. Doboszyński przynajmniej na razie nie ubiegają się o godność wiceprezydentów miasta, zastrzegając sobie to jednak na później.

— Z powodu coraz to większej drożyzny uchwaliła Rada miejska zaopatrzyć wszystkich pp. Radców w wolne bilety tramwajowe, od których podatek opłaci się z kasy miejskiej z funduszu ubogich.

— Budżet miejski na rok 1911 zamyka się nadwyżką 831 koron. Z tego powodu proponowany jest korowód z pochodniami i zamianowanie pana prezydenta honorowym obywatelem miasta Krakowa. To samo odznaczenie stanie się także udziałem i pana Kosobuckiego jako rekompensata za umęczenie, jakiego doznał z ręki Filistyna-Wolnego.

— Były kandydat na posła pan Aron Gajer, wyjechał celem poratowania zdrowia do kąpiel w Swoszowicach. W jego zastępstwie agendy archeologiczne prowadzi dalej wspólnik jego i przyjaciel pan Rubin Langer. Dr. Nartowski pozostaje na razie w Krakowie.

— Opróżnienie Wawelu z wojska austryackiego ukończone. *Głos Narodu* wynalazł przy tem stuletniego żołnierza i zdobył w ten sposób rekord światowy. Konserwatorowie sprzeciwili się wytępieniu pluskiew, jakie po nich pozostały ze względów historycznych.

— Odlew pomnika Kościuszki, który miał na razie znaleźć pomieszczenie w Barbakanie, przetransportowano „na raty“ do koszar straży ogniowej i oddano pod komendę „naczelnika“ p. Nowotnego.

— Zapowiedź, iż będziemy wreszcie mieć obiecane kanały, już się zaczyna sprawdzać. Na Nowej Wsi uregulowano już tak zwane „płuczki“, co ma być pierwszym krokiem do zregulowania i skanalizowania Wisły i ochronienia Krakowa przed powodzią.

— Weszła w życie nowa taryfa akcyzowa, wprowadzająca opłaty od słomy, siana i sieczki. Wobec tego nasi uczeni nie będą już mogli wychodzić na spacer poza rogatki.

Wojna na Kotłowie.

(Poemat bohatersko - demokratyczny).

Walkę opiewam, jakiej Kraków stary
Od lat tysiąca nie wciągnął w kroniki,
Kiedy to mężnie wzięli się za bary
Wolni rycerze i *Kosobucczyki*.
Harmider wielki był w całym Krakowie
Boleści krzyki i rozpaczy lament
A już najbardziej na sławnym Kotłowie!
Zgrzytnęły pióra, polał się atrament;
Epilog znany, każdy wie już o tem
Jak również, jakie tej walki powody,
Co zaś nastąpi, dowiecie się potem
Gdy zapaśnicy przedłożą dowody.

Więc na Kotłowie wzięli się za bary
Imci pan Wolny, sławetny mistrz hebla
Z drugiej zaś strony Kosobucki stary,
Który znaczenia dosiągnąwszy szczebla
Dość wysokiego, na sławnym Kotłowie
Wszystkich do woli swej się nagiąć stara
I pod Leosia skrzydłami w Krakowie
Rządzi się wszędy, jakoby gęś szara!

To się jednakże nie wszystkim podoba
Więc tu i ówdzie podnoszą się głosy:
Wprawdzie festynów jest pan Piotr [ozdoba
A *„Smoki“* jego sławę pod niebiosy
Wyniosły, przecież... powoli mój panie,
Trzeba się trochę liczyć z kolegami
I wziąć czasami lekko na wstrzymanie
Boć, panie Piotrze, nie jesteśmy sami!

Ale pan Pioter dufny w swe znaczenie
No i poparcie swego protektora
Wydrze z korzeniem rebelii nasienie
I rychło z wrogiem każdym się upora
Kto mu się oprze, kto będzie tak skory
Jemu, co przecież urządza wybory?...

Ale się wreszcie znalazł śmiałek taki
Który do niego na ostro się bierze,
Więc Kosobucczyk umknął z strachu [w krzaki,
Skoro wojenne zagrały moździerze,
Lecz wnet powrócił i zatarłszy dłonie
Z uśmiechem krzyknął: Waryaty, o rety!
Armaty ciągną z karawanu konie,
Zamiast granatów, pękają rakiety...
Tych się nie boję! Więc w przyjaciół [tłoku,
Co go do piersi swojej przyhołubił
Prosto do Lea pojechał na Smoku,
Bo on Piotrusia z dawien dawna lubił!

I znów wygrana jest po stronie Piotra
Miast go przepędzić, pozycyę utrwala
Pomimo woli wystąpienie kmotra,
Bo strzały były i zanadto zdala
Dane niewprawnie, zabrakło im prochu,
Ot, zwykłe sobie strzelanie po grochu!

A stąd nauka: Jeśli masz dowody
Bierz się na ostro! gdy ich nie dostaje
Wywołasz tylko burzę w szklance wody
Po której niesmak i zgaga zostaje...
A tamten grzesznik śmiać się z ciebie [będzie
I jeszcze wyżej z powagą zasiędzie!...

Przyjaciele.

(Telegramy na własnym drucie).

Lwów: Przybył tutaj były minister Głąbiński. Na przywitanie Jego Excelencyi zebrało się na dworcu kolejowym wiele osób z najróżnorodniejszych sfer naszego społeczeństwa. Między innemi zauważyliśmy i pana namiestnika Bobrzyńskiego. Po opuszczeniu wagonu zwrócił się pan ex- minister do pana namiestnika dziękując mu w serdecznych słowach za wydatne poparcie, jakiego w czasie wyborów użyczyć raczył narodowej demokracyi i zakończył okrzykiem na jego cześć, który zgromadzeni z entuzyazmem trzykrotnie powtórzyli. Pan namiestnik odpowiedział, że na każdem stanowisku czuje się tylko obywatelem kraju i pracuje dla jego dobra, czego zresztą dał dowody w czasie całej swej karyery politycznej, kto zaś sądzi inaczej, ten jest cymbał i koniec.

Kraków: Na Kotłowie odbyło się Walne Zgromadzenie rękodzielników celem uczczenia zasług pana Piotra Kosobuckiego. Przemawiał w serdecznych słowach radca Wolny i postawił wniosek, przyjęty jednogłośnie, aby pana Kosobuckiego zamianować członkiem honorowym Izby. Na zakończenie odbyła się tradycyjna uczta, w czasie której p. Kosobucki wzniósł

w ręce p. Wolnego toast: „Kochajmy się!“

Kraków: Pp. Nowowiejski i Feliks Jasieński pracują w miłej zgodzie nad symfonią na tematy japońskie.

Przyjaciele.

Za Diamandem socyałem i żydem
Oświadcza się *Gazeta* Battaglii
I *Czas* nawet polsko-katolicki
Ma dla niego bukiecik konwalii.

Na Wesołej Ignaca on zwalcza,
(Narodowo okręg zagrożony!)
Lecz we Lwowie za to Diamandowi
Motu proprio udziela obrony.

Co to znaczy? Odpowiedź jest łatwa:
Chce wszechpolak pokonać Diamanda,
A więc woli socyała i żyda
Gazetowo-Czasowa ta banda.

Przyjemności lata.

Dzięki nadejściu letniej pory mamy już w Krakowie ulice częściowo rozkopane, celem odświeżenia powietrza wprowadzono w użycie wonne „cigarillos“ a teściowe po większej części wyjechały na świeże powietrze.

Wskutek wykopania nowych studzien na Bielanach ustała obawa, aby Kraków na czas lata pozbawiony był odpowiedniej ilości mleka, katastrofy automobilowe zmniejszyły się znacznie, gdyż szoferzy z powodu gorąca wolą siedzieć w knajpach i pić piwo.

Troskliwy zawsze o dobro mieszkańców pan prezydent poczynił starania o zaprowadzenie miejskiej muzyki, która będzie przygrywać codziennie podczas obiadów w pałacu Larysza i w czasie przyjęć uroczystych w starym teatrze oraz wypełniać pauzy pomiędzy jawnem i tajnem posiedzeniem Rady miasta. W miesiącach wakacyjnych koncertować będzie także i w Bonarce i przyjmować pana prezydenta na dworcu kolei ilekroć będzie powracał z Wiednia. W przeddzień imienin każdego z kierujących polityką demokratów odbędzie się fakelcug na koszt miasta.

Restauracyjny pospiech.

Gość (do kelnera po daremnem wyczekiwaniu na zamówioną potrawę): Czy to u ciebie zamówiłem befsztyk, mój kochanku?

Kelner: Do usług pana dobrodzieja!

Gość: Wiesz, że ty od tego czasu podrosłeś o kilka centimetrów mój chłopcze!

Jak się robi wiadomości senzacyjne.

(*Podsłuchane w pewnej Redakcyi*).

— Panie redaktorze! Senzacyjna wiadomość!...

— No... dalej!

— Najpierw proszę mi powiedzieć, co za to dostanę. Pracuję wprawdzie dla idei, ale i ja jeść potrzebuję!

— Naturalnie! Wiem o tem! Dostaniesz pan, jak zwykle... Jeśli wiadomość jest pierwszorzędnej wagi, korona pańska!... Jeśli potem pokaże się, że tak nie jest, zwróci pan połowę...

— Ani myślę! Na tych warunkach nie będę pracować! Same buty kosztują mnie więcej... Za ostatnie podzelowanie nie zapłaciłem jeszcze szewcowi!

— Jak się panu podoba! Więcej płacić nie mogę, gdyż i ja mam wydatki... Cygara podrożały, żonę musiałem wysłać na świeże powietrze!... Obejdę się doskonale bez pana, gdyż właśnie kazałem wczoraj wyostrzyć obie pary nożyczek... Ale mniejsza z tem... Masz pan tu koronę, bez zastrzeżeń... Cóż takiego?

— Panie redaktorze, na Kotłowie źle...

— Nie może być...

— Jak Boga kocham! Wiem to z najpewniejszego źródła... Kosobucki uciekł... Sam widziałem, jak kupował bilet do mostu Podgórskiego...

— Aha... W takim razie umknął na południe! Czy to jednak pewne?

— Najzupełniej! Mówiono mi także, że przed dwoma laty starał się o paszport zagraniczny...

— No... i dostał?

— Zdaje mi się...

— To ważna okoliczność... I cóż więcej?

— Powiadają, że z funduszów Izby rękodzielniczej i budowy domu rękodzielniczego brakuje okrągło 190 tysięcy...

— Guldenów, czy koron?

— Na razie guldenów! Niewiadomo jednak, co się później pokaże!

— Czy wie pan o tem z pewnego źródła?...

— Najzupełniej! Mówił mi o tem cioteczny brat szwagrowej tamtejszego stróża! Tam rwetes, że zdaje się, że zbliża się koniec świata... Szewcy wynoszą się na gwałt... Radca Wolny jest od samego rana zajęty, a Kosobuckiego jak nie było, tak niema!

— Doskonale! Palnie się wspaniały artykulik! Już ja wam nasolę! Poczekajcie!... Niech no mi pan przyniesie „Czas“ i „Nową Reformę“, może tam już jest coś o tem... Więc powiada pan, że wyjechał na południe... hm... tam leży także Bonarka... W tem coś jest!...

* * *

(*W 24 godzin później*).

— Panie! Oddaj pan koronę! Dzięki panu, będę miał proces prasowy!

— E... głupstwo, panie redaktorze! Ktoby tam się tem trapił... Proces prasowy, to furda, a dla pisma tylko reklama! Czy nie mógłbym prosić o małą zaliczkę? Jutro rano przyniosę napewne znów jakąś senzacyę i to pierwszorzędnej wartości... Pan redaktor mnie przecież zna... Tamtą koronę zarobiłem sobie sumiennie, byłem taki zajęty, że doprawdy powinienbym raczej domagać się co najmniej jeszcze guldena!...

— Co mi tam pan plecie o guldenach! Teraz obowiązuje w Austryi waluta koronowa... Hm! Kosobucki i Wolny...

— Wolny, panie redaktorze...

Sprostowanie.

Na podstawie § 19. od ustawe prasowane upraszam o sprostowanie na tem samem miejscu i tym samym drukiem wiadomości, którą Szan. Redakcya potrzebowała pomieścić w poprzednim numerze, jakobym ubiegał się o godność króla kurkowego przeciw panu prezydentowi, z którym żyję w najlepszej fisharmonii. Nie jest bowiem prawdą, jakobym się ubiegał o podobny zaszczyt, natomiast prawdą jest, iż i nadal zajmuję się zakupnem starej garderoby i płacę zawsze najwyższe ceny.

Z poważaniem

Aron Gajer, archeolog ubraniowy i b. kandydat na posła ze Śródmieścia.

Kronika krakowska.

(Po wyborach. — Wojna w Izbie rękodzielniczej. — Kosobucki i Wolny. — O praniu brudów. — Co będzie z Kosobuckim. — Jaka z tego korzyść. — Kto winien, że świat nas szkaluje. — Posiedzenie Rady miejskiej przed wyjazdem prezydenta. — Nowy król kurkowy i co czeka Strzelnicę).

Zaledwie mieliśmy czas odsapnąć po wyborach, które tyle nam zgotowały niespodzianek, na pierwszy plan wysunęła się wojna domowa w krakowskiej Izbie rękodzielniczej. Od dawna wrzało tam już, jak w ulu, od

czasu do czasu przedostawały się stamtąd różnorodne pogłoski do wiadomości ogółu, byliśmy też przekonani, że jest źle, nikt jednak nawet nie przypuszczał, iż aż do tego stopnia, jak się właśnie pokazało.

W Izbie rękodzielniczej ścierały się od dawna dwie partye, jedna pod wodzą p. Kosobuckiego, czyli tak zwani „Smokowcy“, druga pod komendą p. Wolnego, czyli tak zwani „Karawaniarze“. I jedni i drudzy czynili sobie nawzajem wiele poważnych zarzutów, być może, że nawet usprawiedliwionych, w każdym razie nadających się raczej do załatwienia we własnym zarządzie, a nie przed forum publicznem. Tego rodzaju pranie brudów, jakie się od jakiegoś czasu u nas praktykuje, każdej instytucyi, jakąkolwiek ona jest, wyrządza stanowczo daleko więcej szkody, niż przynosi pożytku.

Że w Izbie rękodzielniczej potrzeba było sanacyi i że partya młodsza, stojąca pod rozkazami p. Wolnego, miała po swej stronie wiele racyi, tego nikt nie zaprzeczy. Panowały tutaj rządy absolutne, pan Kosobucki robił co mu się podobało, znajdował zaś poparcie w sferach miarodajnych, dla których, jako znakomity technik wyborczy i znający stosunki pomiędzy mieszczaństwem, był współpracownikiem pierwszorzędnej wartości. W tym kierunku walka z nim była zupełnie na miejscu, prowadzić ją jednak należało z oględnością i taktem. Tymczasem przeciwnicy w zapale wojennym zagalopowali się zanadto, wytoczyli przeciw niemu takie działa, które potem skierowały się na nich samych. Zarzucono mu ni mniej ni więcej, tylko defraudacyę stu dziewięćdziesięciu tysięcy koron z funduszów cechowych i budowy Domu rękodzielniczego, jak się potem pokazało bezpodstawnie, deficyt kasowy, ograniczył się bowiem zaledwie do kilkuset koron, sprzeniewierzonych przez jednego z niższych funkcyonaryuszów biurowych. Rozgłoszono przy pomocy żądnej senzacyi prasy, że Kosobucki uciekł z Krakowa, tymczasem on spokojnie siedział we Lwowie, gdzie brał udział w obradach jakiejś tam komisyi. Głoszono, że będzie to drugi grobowy kamień dla krakowskiej leo-demokracyi, przekonano się jednak zanadto nawet prędko, że cała historya polegała na mylnych informacyach i może się skończyć źle tylko dla samych inicyatorów.

Dalecy jesteśmy od tego, byśmy mieli brać w obronę pana Kosobuckiego, prawą rękę pana Lea i jego torzyszów, z obowiązku jednak kronikarskiego, pojmowanego uczciwie, musimy zaznaczyć, że w ten sposób nie walczy się z przeciwnikiem, choćby nawet najgroźniejszym, zwłaszcza, jeśli się nie ma za sobą dowodów i to dowodów pierwszorzędnej jakości i niezbitych, skoro się wie z doświadczenia, że w Krakowie najbardziej nawet czarne charaktery przedstawiane bywają w kolorze śnieżno-białym, jeśli tylko mają za sobą potężną klikę, która je osłania swym przemożnym pancerzem.

Zbłądził więc pan Wolny i jego towarzysze, zamiast przyczynić się do sanacyi sprawy, zabagniono ją jeszcze bardziej i dano sposobność swym przeciwnikom do podniesienia dumnie głowy i tryumfalnego okrzyku: Przypatrzcie się, jaką oni walczą bronią! My jesteśmy czyści jak łza, sumienie nasze wolne jest od wszelkiej skazy, jak sumienie nowonarodzonego dziecięcia!

Epilog rozegra się przed kratkami sądowemi, obie partye znajdą więc sposobność do publicznego wylania swej żółci, a my będziemy mogli powrócić niezadługo do tego samego materyału po rozprawie, rozporządzając najrozmaitszemi danemi.

Czy jednak krakowskie mieszczaństwo, a w pierwszej linii Izba rękodzielnicza i cały stan rękodzielniczy wyjdzie na tem dobrze, wątpię bardzo, co najwyżej wrogie nam pisma niemieckie przedstawią nas znowu w tak pięknych kolorach, jak to czynią zwykle. Niestety, my jednak sami podajemy im do rąk broń przeciw sobie!

Nie tak dawno, bo z okazyi katastrofy automobilowej pod Alwernią, najpoważniejsze nasze organy prasy, bo Czas i Reforma, umieściły prawie równobrzmiącą notatkę, iż ludność okoliczna zbiegła się na miejscu wypadku i obrabowała ofiary. Łamał ręce starowina Czas, darła z oburzenia swe szaty stara lafirynda z ulicy Jagiellońskiej, wylewając potoki śliny na zdeprawowanie ludności wiejskiej, dla której niema nic świętego, na którą nie działa nawet majestat śmierci, skorzystały zaś z tego pisma niemieckie, a wiedeńska illustracya p. t. *Wiener Bilder* umieściła nawet na stronie tytułowej rycinę, przedstawiającą obdzieranie ofiar... przez górali!

Kto winę ponosi, chyba niema o tem dwu zdań... Sami kujemy na siebie broń, którą zwalczają nas potem nasi śmiertelni wrogowie.

Bieżący tydzień jest zresztą i z innych powodów bardzo groźny. Pan prezydent przed wyjazdem do Wiednia postanowił odrobić za jednym zamachem wszelkie zaległości i zwołał Radę miasta na cztery posiedzenia jedno po drugiem. Nagła gorliwość i nadzwyczajna pilność ogarnęła braci śpiących, zasiadających w zarządzie naszego miasta. Ma się uchwalić budżet na rok 1911, którego dotąd niema (choć powinien być gotowy już w listopadzie roku poprzedniego), ma się przeprowadzić wybory wiceprezydentów i przemłócić cały porządek dzienny, na którym wisi kilkadziesiąt ważnych spraw, nie licząc nagłych wniosków i interpelacyi. Pół roku gospodarowano bez budżetu, według swego widzimisię, dziś Rada ma to tylko milcząco zatwierdzić.

Co do wyborów, to gotowa nas spotkać także wielka niespodzianka, gdyż na stolec pierwszego wiceprezydenta ostrzy sobie zęby pan Jan Kanty, posiadając już w kieszeni instrukcyę pana Lea, jak ma w czasie jego nieobecności rządzić miastem, miałby ochotę także i wieczny kandydat do wszelkich godności pan markiz, choć nie wyschnął jeszcze po tej łaźni, jaką mu w czasie wyborów sprawiono. Kraków żyje niespodziankami, kto więc wie, co nam jutro przyniesie! Demokracya krakowska, choć zbankrutowała, podnosi ciągle głowę i prócz wiceprezydentury, chciałaby zagarnąć i jedną z dyrektur w miejskiej Kasie Oszczędności...

Najwyższy czas, aby krakowskie mieszczaństwo ocknęło się już raz, i nie pozwoliło się wodzić za nos byle komu! Posiada ono jedną instytucyę, która mogłaby nadawać ton polityce miejskiej, gdyby tylko chciała, a tą jest Towarzystwo Strzeleckie. Pod miłościwymi rządami nowego króla, którym jest obecnie znany przemysłowiec p. Górecki, może krakowska Strzelnica stać się regulatorem miejskiej polityki, jak jest nią jej lwowska siostrzyca... między zaś krakowskimi strzelcami jest sporo dzielnych ludzi, którym nie prywata, lecz dobro ogólne leży na sercu.

Niech panowie strzelcy wezmą do serca tę zachętę, niech zabiorą się do pozytywnej pracy, a kto wie, czy nie zgładzą ze świata tego smoka, który tak nam się daje we znaki. Z zabawą można połączyć i wydatną pracę społeczną, a skutki jej będą błogosławione!...
